

# Anna Ciarkowska

---

## Przeżyć, pamiętać, przekazać – o (auto)biografi i Jo Wajsblata

---

Ogrody Nauk i Sztuk 3, 154-163

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## PRZEŻYĆ, PAMIĘTAĆ, PRZEKAZAĆ – O (AUTO)BIOGRAFII JO WAJSBLATA

„Spróbuj przeżyć chłopcze, bo inaczej nie pozostanie po nas żaden ślad”<sup>1</sup> – to zdanie mogłoby być mottem książki *Le témoin imprévu* (*Nieprzewidziany świadek*) autorstwa Jo Wajsblata i Gillesa Lamberta. Na okładce widnieją jednak inne słowa: „Jo, 15-latek, który przeżył komorę gazową w Auschwitz”. Za tym lapidarnym hasłem kryje się historia człowieka, który po pięćdziesięciu latach milczenia zdecydował się dać świadectwo. Po pół wieku odwiedza Łódź, potem staje na gruzach budynku krematorium IV w Auschwitz-Birkenau; rozpoczyna żmudną i bolesną pracę pamięci.

Chociaż sam J. Wajsblat mówi o cezurze Holocaustu, która drastycznie przełamała jego życie na „przed” i „po” Auschwitz, jego historię można podzielić na trzy okresy: lata wojenne, okres wyparcia – „utrata pamięci” i na czas jej odzyskiwania. Analiza poszczególnych etapów życia J. Wajsblata odsłania mechanizmy działania procesów mnemoniczych i ich wpływ na kształt narracji. Fundamentem każdej autobiografii jest „autentyczna” egzystencja, którą autor „stwarza na nowo”. Owo „stwarzanie” wiąże się z symptomatycznymi przekształceniami na poziomie fikcji i z napięciami pomiędzy „prawdą” a „zmyśleniem”. Ta dychotomia jest jedną z centralnych kwestii poruszanych przez badaczy literatury Holocaustu w kontekście dokumentu osobistego. W tekście J. Wajsblata relacja ta dodatkowo się komplikuje z uwagi na to, że autor próbuje „wycofać się” z tekstu, oddać głos Innemu, co w przypadku autobiografii jest zjawiskiem niecodziennym. Ten wyjątkowy zabieg sprawia, że o *Niespodziewanym świadku* możemy mówić jako o (auto) biografii – „biografii innego mnie”, która ciągle pozostaje osobistym świadectwem Ocalonego, zapisem jego traumatycznych losów.

J. Wajsblat urodził się w Łodzi 31 I 1929r. w religijnej, stosunkowo zamożnej rodzinie żydowskiej. Miał dwóch braci i siostrę. Jako najstarszy syn Isera Wajsblata pobierał nauki w chederze, chociaż bardziej niż studiowanie Talmudu interesowało go obserwowanie pracy w zakładzie metalurgicznym ojca. 8 IX 1939r. wraz z wkroczeniem do Łodzi wojsk niemieckich, skończyło się beztrudnie dzieciństwo Jo<sup>2</sup>. Mimo niepokojących sygnałów i możliwości wyjazdu z miasta, Wajsblatowie zostali w Łodzi. „Ojciec Jo nie bierze pod uwagę możliwości wyjazdu. Erec Israel było dla niego celem nadrzędnym, ale nieosiągalnym, abstrakcyjnym, pogrążonym w mistycznym, mesjańskim świetle. Nie wyobrażał sobie także ucieczki do ZSRR. Mówiono, że u komunistów trudno będzie mu żyć według przykazań Tory”<sup>3</sup>. Tuż przed wojną rodzina przeniosiła się ze starego, drewnianego domu do nowoczesnego mieszkania w kamienicy przy ul. Franciszkańskiej, która została włączona do getta, dzięki czemu udało się im uniknąć przeprowadzki. W 1941 r., gdy I. Wajsblat zachorował, a następnie zmarł mając zaledwie 38 lat, 12-letni Jo wziął na swoje barki utrzymanie rodziny. W dzień pracował w zakładzie jubilerskim, nocami zaś, narażając życie przekradał na pobliski Marysin, by kraść warzywa z tamtejszych ogródków. Po śmierci rodziców i po deportacji rodzeństwa w czasie Wielkiej Szpery w 1942 r., Jo został w getcie zupełnie sam. Kolejne dwa lata przeżył dzięki pomocy przyjaciół i łódzkich piekarzy, którzy go zatrudnili,

<sup>1</sup> J. Wajsblat, G. Lambert, *Le témoin imprévu*, Paris, 2001, s. 19.

<sup>2</sup> *Rencontre avec Jo Wajsblat le 3/12/2008* <http://concoursdelaresistance.over-blog.com/article-28343962.html> 1.12.2012

<sup>3</sup> J. Wajsblat, G. Lambert, dz. cyt., s. 33 – 34.

przydzielając jednocześnie dodatkowe porcje jedzenia. Gdy w 1944 r. 15-letni chłopiec został wywieziony do Auschwitz, był dzięki swojej pracy w tak dobrej kondycji fizycznej, że został zakwalifikowany do pracy w obozie. W przeciągu kolejnych tygodni przyjaciele z Litzmannstadt Ghetto kilkukrotnie pomogli mu uniknąć selekcji. Od początku jego pobytu w obozie starsi współwięźniowie nie ukrywali faktu, że z Birkenau można wydostać się tylko na dwa sposoby: przez komin lub z komandem pracy wysyłanym na roboty do Niemiec<sup>4</sup>.

Gdy w październiku wraz z grupą więźniów został wprowadzony do komory gazowej, doskonale wiedział, że czeka go śmierć. Stało się jednak coś niespodziewanego: „Nagle widzę promień światła: drzwi znów się otwierają. Czyjś głos, głośniejszy niż płacze i jęki, krzyczy: »aus!«. Potem wszystko dzieje się tak szybko, że moje wspomnienia są »rozchwiane«. Znajduję się znów na dworze z tymi, którzy [tak jak ja] stali najbliżej drzwi, jakieś pięćdziesiąt osób z pięciuset, może sześciuset z selekcji. Odwracając się, widzę, jak drzwi komory znów się zamykają”<sup>5</sup>. Paradoksalnie, Jo zawdzięcza życie „Aniołowi śmierci” – doktorowi Josefowi Mengele, który zażądał otwarcia komory po tym, jak SS-mani nie zawiadomili go o kolejnej grupie więźniów przeznaczonej do eksterminacji, przez co lekarz nie był obecny przy selekcji. Z grupy kilkudziesięciu uratowanych mężczyzn wyzwolenia doczekało zaledwie kilku<sup>6</sup>. J. Wajsbłat został ostatecznie przeniesiony z komandem pracy do fabryki w Brunswick, do której w kwietniu 1945 r. wkroczyły wojska amerykańskie. Po wyzwoleniu, Jo postanowił wyjechać od razu na Zachód, nie chciał wracać do rodzinnej Łodzi, w której nie miał już nikogo. Celem jego podróży miała być Ameryka, jednakże w 1948 r. zdecydował się wyjechać do Erec Israel, by walczyć o wolność nowopowstałego państwa. Rozczarowany brakiem perspektyw w ciągle niestabilnym kraju, powrócił do Paryża, gdzie ostatecznie osiadł, założył rodzinę i utworzył własne przedsiębiorstwo krawieckie. Przez pięćdziesiąt lat J. Wajsbłat próbował bezskutecznie wymazać z pamięci to, co stało się w Auschwitz-Birkenau. Milczenie ocalonych jest charakterystyczną reakcją na doświadczenie skrajne, wymykające się językowi, który stał się „postłudzki”, niezdolny do naturalnej ekspresji doświadczenia<sup>7</sup>. Do Oświęcimia pojechał po raz pierwszy w 1963 r., jednakże nikt, nawet najbliżsi, nie wiedzieli o jego traumatycznych przeżyciach. Jedynym śladem zdarzeń z października 1944 r. była krótka notatka przesłana przez J. Wajsbłata do Yad Vashem. Pojęciowa bezradność wynikająca z traumy, z rozszczępienia doświadczenia i władz poznawczych<sup>8</sup>, przez pół wieku uniemożliwiała ocalonemu znalezienie języka, którym mogłyby wyrazić to, co przeżył – własną śmierć, bo *de facto*, J. Wajsbłat patrzy na siebie jako na człowieka, który umarł i narodził się na nowo. Świadczenie wiąże się nie tylko z wysiłkiem przekładania doświadczeń na słowa, które zawsze wydają się niewłaściwe, ułomne, ale przede wszystkim, z koniecznością powrócenia do przeszłości, dopuszczenia do świadomości tego, co zostało wyparte poza jej granice<sup>9</sup>. Czemu zatem zdecydował się przerwać milczenie? W przedmowie *Nieprzewidzianego świadka*, współautor książki G. Lambert, twierdzi, że tekst jest formą sprzeciwu wobec postępującej banalizacji

<sup>4</sup> Tamże, s. 104.

<sup>5</sup> Tamże, s. 23.

<sup>6</sup> J. Wajsbłat wspomina, że zdarzały się w historii podobne przypadki „wyjścia” z komór gazowych, jednakże zazwyczaj tacy więźniowie (świadkowie) byli natychmiast rozstrzelani lub trafiali oni do jednej z następnych selekcji. Dlatego właśnie, przez kolejne tygodnie pobytu w Auschwitz, J. Wajsbłat był pewien, że cięży na nim nieodwracalny wyrok śmierci.

<sup>7</sup> A. Ubertowska, *Świadek, trauma, głos*, Kraków 2007, s. 27.

<sup>8</sup> J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, Wrocław 2009, s. 15 – 17.

<sup>9</sup> D. LaCapra, *Psychoanaliza, pamięć i zwrot etyczny*, [w:] E. Domańska (red.), *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych. Antologia przekładów*, Poznań 2006, s. 130.

i politycznemu wykorzystaniu Holocaustu, a także „ostatnią szansą na usprawiedliwienie tego, że przeżył”<sup>10</sup>. Sam Jo w wywiadach podaje kilka powodów przerwania milczenia, które można sprowadzić do jednego, wspólnego mianownika – przymusu mówienia za tych, którzy nie mogą sami opowiedzieć swojej historii. Barbara Engelking pisze o typowym dla doświadczenia wstrząsu psychicznego poczuciu „zadłużenia”, „zobowiązania wobec zmarłych”, które wiąże się z symbolicznym wyłamaniem się z losu, który został Żydom przeznaczony i prowadzi do wewnętrznego przymusu pytania siebie wciąż na nowo: „dlaczego to ja przeżyłem?”<sup>11</sup>. Jo mówi o tym, że jego świadectwo, ma być świadectwem tych, którzy zginęli: niemal całej rodziny Wajsblatów, małego Haïma, który poszedł do komory za swoim bratem Velvo i in.<sup>12</sup>, jak mówi: „(...) [robię to] dla historii. Jeśli dawni więźniowie tego nie zrobią, to kto? To jest obowiązek. Dla wierzących to jedno z najważniejszych Micwot. Dla niewierzący to obowiązek”<sup>13</sup>.

Skoro jednak odczuwał tak silne poczucie winy, czemu zwlekał ze swoim świadectwem aż 50 lat? Przyczyn jest z pewnością kilka. Kluczowa wydaje się wspomniana już wcześniej niemożność „powrotu” do traumatycznego wydarzenia i znalezienia właściwych słów by „wyrazić niewyrażalne”. „[Jo] nie ufał słowom, które miały go we władaniu – pisze w przedmowie Lambert. – Wydaje się, że ocaleni mogą żyć tylko za cenę swojego milczenia”<sup>14</sup>. Z pewnością drugim ważnym powodem, który od początku budował w J. Wajsblacie mur milczenia, była powojenna sytuacja we Francji, w której próbowano wymazać wojnę z pamięci, z uwagi na haniebną kolaborację z Niemcami. Pomocną dłoń do tych, którym trzeba było „pomóc mówić” wyciągnął jako pierwszy Claude Lanzmann. J. Wajsblata dręczył ten sam strach, co Primo Levięgo, który pisał: „(...) nie mogę nie zauważyć, że moje otoczenie nie słucha mnie. Przeciwnie, wszyscy zachowują się obojętnie: mówią beładnie o swych sprawach, jakby mnie tam nie było.(...) Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego codzienny ból przetrwarza się w naszych snach tak stale, w tę samą zawsze scenę nie wysłuchanego opowiadania?”<sup>15</sup>. Opowieść ocalonego powstaje w akcie słuchania i bycia wysłuchanym – opowiadający potrzebuje „Innego”, który będzie próbował zrozumieć. Jednocześnie trzeba mieć świadomość, że ten, który wysłucha, „pozna nas naprawdę. Będzie miał do nas klucz. Będzie mógł nas nazwać i ocenić”<sup>16</sup>. Szczególnie to ostatnie napawa lękiem, wymaga odbudowania zaufania do drugiego człowieka, wiary w jego chęć „pojęcia” tego, czego *de facto* pojąć się nie da.

J. Wajsblata w świecie milczenia zamknął jednak inny lęk, znacznie silniejszy, którego nie wyzbył się, jak można przypuszczać, nigdy. W ostatnim zdaniu *Nieprzewidzianego świadka* Jo zwierza się: „Nie wiedziałem, czy oni rozumieją”<sup>17</sup>. Wydaje się, że nie jest to tylko kwestia „rozumienia”, bo Holocaust jako wydarzenie wymyka się wyrażalności i rozumowi<sup>18</sup>, ale także kwestia „wiary”. Obawa przed tym, że jego opowieść zostanie podważona, zlekceważona, zapewne narastała przez te wszystkie lata, a im dłużej J. Wajsblat ukrywał swój sekret, tym większe było prawdopodobieństwo, że ktoś podważy jego autentyczność. Obawy Jo były, jak się okazało, uzasadnione,

<sup>10</sup> J. Wajsblat, G. Lambert, dz. cyt., s. 14.

<sup>11</sup> B. Engelking, *Zagłada i pamięć*, Warszawa 2001, s. 226 – 228.

<sup>12</sup> *Entretien avec Joseph Wajsblat, déporté survivant d'Auschwitz*, [http://itinerairesdecitoyennete.org/journees/27\\_jan/documents/wajsblat.pdf](http://itinerairesdecitoyennete.org/journees/27_jan/documents/wajsblat.pdf), 1.12.2012.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> J. Wajsblat, G. Lambert, dz. cyt., s. 11.

<sup>15</sup> P. Levi, *Czy to jest człowiek*, Warszawa 1996, s. 66 – 67.

<sup>16</sup> K. Sz wajca, *Ocaleni z Holocaustu w oczach psychiatry*, [w:] T. Majewski, A. Zaidler Janiszewska (red.), *Pamięć Shoah. Kulturowe reprezentacje i praktyki upamiętnienia*, Łódź 2009, s. 581.

<sup>17</sup> J. Wajsblat, G. Lambert, dz. cyt., s. 159.

<sup>18</sup> A. Ubertowska, dz. cyt. s. 27.

ponieważ stał się on celem licznych ataków ze strony francuskich rewizjonistów. Korzeni tego strachu przed „brakiem wiary” można szukać jeszcze głębiej. Wydaje się bowiem, że lata młodości sprawiły, że sam ocalony poniekąd zważył w to, co wydarzyło się w 1944 r. Wydarzenie traumatyczne, które przekracza granice ludzkiej wyobraźni i sprawia, że niszczące fantazmaty stają się częścią „zwykłej” rzeczywistości, prowadzi do zaburzenia relacji między pamięcią, a wyobraźnią<sup>19</sup>, wydarzenia wydają się tak odległe, zamazane, że mogą wywoływać „dezorientujące luki w doświadczeniu”, lękową niepewność<sup>20</sup>. Jak zatem na fundamencie takiego strachu przed własną pamięcią i przed „poddaniem w wątpliwość”, spisywać świadectwo, które tym bardziej, jak właściwie każdy tekst pisany po Holocaulście, musi spotkać się z zarzutem manipulacji faktami, nieczystości intencji czy z podważeniem kompetencji<sup>21</sup>?

Paradoksalnie, wydaje się, że J. Wajsbłat, by ujawnić się jako „świadek” musiał znaleźć swoich własnych „świadków”. Wszystkie pamiętniki czy dzienniki pisane w czasie wojny lub już po jej zakończeniu najczęściej wzajemnie się „dopowiadają”, mają wspólne węzły opowieści – obóz, getto, „aryjskie” mieszkanie. W przypadku „cudownie ocalonego z komory” o takie „miejsca wspólne” bardzo trudno. Życie w Litzmannstadt Ghetto, praca w Auschwitz-Birkenau – wszystko to można włączyć do wspólnych doświadczeń, ale owego dnia, gdy doktor Mengele kazał otworzyć drzwi, nie potwierdzi nikt, a podważyć lub zlekceważyć, jak się wydaje, mógłby każdy. „Nazwanie przynosi władzę, tak więc, opowiedzenie jest w pewnym sensie oddaniem się pod osąd. Żeby móc opowiedzieć, trzeba zaufać. Trzeba też być pewnym przyjęcia; zlekceważenie, nieprzyjęcie, złe przyjęcie – jest zabójcze”<sup>22</sup> – pisze psychiatra Krzysztof Szajca, a zatem potrzebny jest ktoś, kto nie tylko nie zlekceważy, ale i nie ustawi się w pozycji władzy; przeciwnie, wejdzie do opowieści i stanie z opowiadającym w jednym szeregu, przekona przede wszystkim jego samego, że ten wyrok śmierci naprawdę zapadł i że naprawdę został odroczonej. W pierwszej kolejności takimi „świadkami świadka” stali się dwaj ocaleni z komory razem z Jo – Jack Barr i Herman Goldberg. To właśnie to spotkanie z tymi, którzy „byli i widzieli” pozwoliło rozpocząć krytyczną pracę nad pamięcią, która pozwala na odnowienie wyobraźni i otwarcie kwestii przyszłości<sup>23</sup>.

J. Wajsbłat potrzebował jednak jeszcze jednego, wyjątkowego „świadka”, który towarzyszyłby mu w wielkim powrocie do 1944 r.; który nie tylko wysłuchałby historii, ale i „zobaczył” jak się ona odbudowuje. Taką rolę wziął na siebie G. Lambert – dziennikarz „Le Figaro”. G. Lambert, mniej więcej rówieśnik J. Wajsbłata, Żyd z pochodzenia, nie był w getcie ani w obozie, nie znał Jo, ani jego historii, a mimo to, czy też może właśnie dzięki temu, mógł stać się uczestnikiem podróży „po pamięć”, do której zresztą sam gorąco J. Wajsbłata namawiał. Już wtedy G. Lambert wyszedł z roli lejeune’owskiego „murzyna”<sup>24</sup>, redaktora, który porządkuje tekst, nadaje kształt opowieści, by ostatecznie się z niej wycofać<sup>25</sup>, zajmując jednocześnie miejsce terapeuty, a więc tego, który słucha i, co najważniejsze, bezwzględnie wierzy. O tym, jak ważne miejsce dziennikarz zajmuje w tekście J. Wajsbłata świadczy jego pozycja równorzędnego współautora, co stanowi pewne naruszenie konwencji autobiograficznej, szczególnie, że nazwisko G. Lamberta umieszczone

<sup>19</sup> LaCapra, dz.cyt. s. 127 – 128.

<sup>20</sup> Tamże, s. 130.

<sup>21</sup> F. Ankersmit, *Reprezentacja historyczna*, [w:] E. Domańska (red.), *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, Kraków 2004, s. 383.

<sup>22</sup> K. Szwajca, dz. cyt., s. 581.

<sup>23</sup> D. LaCapra, dz. cyt., s. 129.

<sup>24</sup> Por. rozdz. *Kto jest autorem?* [w:] P. Lejeune (red.), *Wariacje na temat pewnego paktu. O Autobiografii*, Kraków 2007.

<sup>25</sup> Tamże, s. 160 – 162.

zostało w miejscu strategicznym, zarezerwowanym dla autora – na okładce<sup>26</sup>. Swoją obecność dziennikarz manifestuje w tekście dwukrotnie, z czego na szczególną uwagę zasługuje przedmowa, w której odnaleźć można „przesuniętą” deklarację paktu autobiograficznego. We wstępie bowiem G. Lambert niejako „w imieniu” J. Wajsblata, wyjaśnia problem autorstwa, wskazując *explicite* Jo jako autora, nakreślając zarazem pole swoich działań jako redaktora i jednocześnie uczestnika procesu „odtworzenia pamięci”. G. Lambert nie tylko więc słucha swojego „modela”, który może wyswobodzić się na chwilę z niedogodności związanych z komunikacją pisemną i pozwolić sobie na swobodne podążanie za biegiem pamięci<sup>27</sup>, ale w tym „podążaniu” uczestniczy. Ta wspólna podróż ma wymiar tak metaforyczny, jak i rzeczywisty – obaj odkrywają *lieux de mémoire*, odtwarzają wydarzenia, odnajdują ludzi. G. Lambert zostaje „wtórnym świadkiem” wydarzeń, bo widząc J. Wajsblata w „odgrywaniu” (*acting-out*), sam staje się częścią tego „spektaklu” powtórzenia. Owo współuczestniczenie i bardzo silna identyfikacja redaktora z modelem, wydaje się być kluczowym aspektem relacji obu autorów i pozorną gwarancją stworzenia tekstu, który będzie „wierny” doświadczeniu. Proces „współ-pamiętania” u G. Lamberta – Żyda, który nie ucierpiał bezpośrednio podczas wojny, przywołuje pojęcie „przytłumionej” czy też „wtórnej” traumy<sup>28</sup>, jak zauważa Dominick LaCapra: „(...) nie wiadomo bowiem, jak można być empatycznym nie zawłaszczając sobie bezprawnie doświadczeń ofiary i nie stając się (świadomie lub nieświadomie) ofiarą zastępczą”<sup>29</sup>. Stwierdzenie to nabiera głębszego znaczenia, gdy zestawimy je z przedmową, w której G. Lambert „przemycza” nieco własnej historii, nadmieniając między innymi, że i jego rodzina też w dużej części zginęła w Birkenau (tu wymienia łącznie sześć imion zagazowanych w 1943 r.<sup>30</sup>), następnie zaś podkreśla swoje dotychczasowe działania na rzecz zachowania pamięci Shoah. W kontekście tak osobistej deklaracji oraz stwierdzeń takich jak: „udowodniałem mu, że etyka milczenia nie wyklucza konieczności świadczania”<sup>31</sup>, można uznać, że „spisując” historię J. Wajsblata, G. Lambert chce włączyć się w pamięć Zagłady, w tożsamościotwórcze „żydowskie cierpienie”<sup>32</sup>, którego w istocie nie doświadczył. W pewnym uproszczeniu można pokusić się nawet o stwierdzenie, że za tą chęcią upamiętniania swojej rodziny, mówienia w imieniu wszystkich, ukryta jest próba rozszczelnienia hermetycznego, autobiograficznego tekstu, utworzenia świadectwa cierpienia narodu. Otwarte pozostaje pytanie, w jaki sposób takie ambicje dziennikarza wpłynęły na kształt tekstu i jego kompozycję.

Niemal wszystkie rozważania dotyczące literatury po Shoah *explicite* lub *implicitie* odwołują się do fundamentalnego pytania Theodora Adorno: „Czy możliwa jest poezja po Holocauście?”<sup>33</sup>. Literatura ta jest zawsze „zawieszona”: pomiędzy etycznym i nieetycznym, prywatnym i publicznym, stosownym a niestosownym, wreszcie między dokumentem a fikcją<sup>34</sup>. Z całą pewnością można stwierdzić, że nie ma tekstów, w których nie istniałoby napięcie na linii relacja – kreacja, nawet jeśli mowa o dziennikach, które pozornie są „najbliższe” prawdzie<sup>35</sup>. W przypadku lite-

<sup>26</sup> Tamże, s. 172.

<sup>27</sup> Tamże, s. 160 – 161.

<sup>28</sup> D. LaCapra, dz. cyt. s. 129.

<sup>29</sup> Tamże, s. 129.

<sup>30</sup> J. Wajsblat, G. Lambert, dz. cyt., s. 13.

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> A. Ubertowską, dz. cyt., s. 189.

<sup>33</sup> I. Kowalczyk, *Estetyzowanie Holocaustu?*, [www.obieg.pl/artmix/4139](http://www.obieg.pl/artmix/4139), 1.12.2012 r.

<sup>34</sup> A. Ubertowska, dz. cyt., s. 17.

<sup>35</sup> K. Sokołowska, *Dokumentalność a figuratywność w pamiętnikach dzieci Holocaustu*, [w:] S. Buryła, A. Milisak (red.), *Ślady obecności*, Kraków 2010, s. 297.

ratury Holocaustu warto jednakże pamiętać, że za każdym tekstem – pisany z pozycji *hic et nunc* czy *ex post*, stoi autentyczne doświadczenie, przez pryzmat którego jest on odczytywany<sup>36</sup>. Chociaż wydaje się, że wzorcem narracji po Holocaustie jest dokument, w którym „nieetyczna” metaforyzacja jest zmarginalizowana<sup>37</sup>, to niezaprzecalnie pojawił się pewien nowy typ tekstów autobiograficznych, które bazują na pustce pamięci, fragmentach wspomnień, wyrwykowych obrazach<sup>38</sup>. Dla J. Wajsbłata owa poetyka fragmentów jest niemożliwa do zaakceptowania. Wyraźnie ciąży nad nim imperatyw pisania etycznego, a więc takiego, które przekazuje prawdę i to w możliwie „najsurowszej”, uporządkowanej formie. Mimo takich aspiracji, J. Wajsbłat, nieświadomie, przekracza ramy typowej biografii, czyniąc ją niejednorodną, rozbitą. W tekście można zauważyć pewne pęknięcia, które wynikają z woli przekazania pełnej prawdy przy jednoczesnym zachowaniu osobistej perspektywy, co z założenia nie jest możliwe do pogodzenia. Rozwarstwienia te są szczególnie widoczne na poziomie narracji – chwilami niespójnej, jakby pisanej z dwóch perspektyw, przez dwie różne osoby, z których jedna zachowuje chłodny, rzeczowy dystans, druga zaś stara się czynić tekst emocjonalnym wyznaniem. Można przypuszczać, że nie był to zabieg celowy, ale próba opowiedzenia „o sobie” i jednocześnie „bez siebie”.

Już sama forma *Nieprzewidzianego świadka* wymyka się definicjom, gdyż „różnica pomiędzy pamiętnikiem a autobiografią polega (...) na inaczej umiejscowionym punkcie oglądu rzeczywistości, autobiografia skupia się głównie na rejestracji i analizie życia wewnętrznego narratora, zaś pamiętnik rysuje życie autora na szerokim tle społecznym, kulturalnym, politycznym, jest więc w zasadzie relacją o zdarzeniach zewnętrznych, zapamiętanych i opowiedzianych przez narratora”<sup>39</sup>. Punktem centralnym tekstu rzeczywistość jest główny bohater – Jo, niemniej jednak trudno mówić o autoanalizie czy nawet o głębokich wewnętrznych przeżyciach. Z drugiej strony, choć J. Wajsbłat stara się dość gęsto utkać tło wydarzeń, nie można mówić o szerszym spojrzeniu na rzeczywistość w getcie, ale raczej o „patchworkowym” obrazie, które autorzy próbowali pożywać przytaczając fakty historyczne, daty, ulice. Dodatkowo zastosowanie narracji trzecioosobowej, nietypowej dla form dokumentu osobistego stanowi znaczący chwyt, który czyni tekst znacznie mniej personalnym. Według Philippa Lejeune’a, „on” w takim wypadku funkcjonuje jako figura wypowiedzi w tekście, który nadal jest czytany jako dyskurs w pierwszej osobie, a funkcją tej figury jest uwydatnienie i wprowadzanie napięcia<sup>40</sup>, w tym wypadku także zaznaczenie emocjonalnego dystansu. „Ten, kto mówi, chce opowiedzieć o sobie, swoim życiu, indywidualności (...). Ale dlaczego? – pyta Małgorzata Czerwińska. – Czyżby nie wiedział kim jest (był) i dopiero pragnął się teraz dowiedzieć?”<sup>41</sup>. Zastosowanie takiej formy narracji zwiększa dystans między „jest” i „był”, sprawia wrażenie, jakby J. Wajsbłat patrzył na siebie jak na „Innego”, jakby pisał „czyjaś” biografię: „W północnej części getta, na Marysinie, są domy z warzywniakami. Jo przekrada się do nich w nadziei, że wykopie jeden lub dwa ziemniaki. Pewien Pan Wajsbrot ma kozy: Jo proponuje, że zapewni mu trudno dostępną w getcie trawę. W zamian otrzymuje trochę mleka (...).”<sup>42</sup>. Ta „chłodna”, zdystansowana narracja zaczyna się jednak rozpadać. Transpozycja, zaproponowana przez P. Lejeune’a weryfikator formalny takiej nietypowej biografii, narzuca

<sup>36</sup> J. Kowalska-Leder, dz. cyt., s. 10.

<sup>37</sup> K. Sokołowska, dz. cyt., s. 297.

<sup>38</sup> A. Ubertowska, dz. cyt., s. 191.

<sup>39</sup> N. Lemann, *Pamiętnik*, [w:] G. Gazda, S. Tynecka-Makowska (red.), *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, Kraków 2006, s. 506 – 509.

<sup>40</sup> P. Lejeune, dz. cyt., s. 123.

<sup>41</sup> M. Czerwińska, *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000, s. 6.

<sup>42</sup> J. Wajsbłat, G. Lambert, dz. cyt., s. 52.

się czytelnikowi bez intencji „tłumaczenia” tekstu z trzeciej osoby na pierwszą, wskazując tym samym coraz głębsze rozpadliny w narracji, w której ostatecznie pojawiają się obszernie pasaża stanowiące bezpośrednie wypowiedzi Jo. Czytelnik odnosi wrażenie, że miejscami autor, bohater i narrator to zupełnie inne osoby, by za chwilę, znów spostrzec, że stanowią oni jedność, że jest jeden „Jo, który mówi”, tyle tylko, że z różnych, trudnych do określenia, perspektyw. Wypowiedzi płaczą to, co działo się „tam” i to, co rozgrywa się „tu i teraz”, podczas pisania tekstu. Szczególnie konfundujące jest niejednoznaczne użycie czasów – cały tekst jest bowiem napisany w czasie teraźniejszym, natomiast w wypowiedziach „odautorskich” (zaznaczonych cudzysłowami), pojawia się czasem czas przeszły, którego użycie zaznacza dystans mówiącego do wydarzeń z przeszłości: „Dziwna myśl przechodzi mi przez głowę, przypomina sobie Jo. Widzę płomienie, ogromny piec. Czy właśnie tak skończy? Reaguję tak, że nawet pięćdziesiąt lat później, nadal mnie to dziwi. Mam na palcu srebrną obrączkę, którą podarował mi garbaty jubiler z Bałut (...). Szybko ją zdejmuję myśląc, że w tym piecu obrączka dodatkowo mnie poparzy! Zresztą, nie mogłem za-trzymać pierścienka (...)”<sup>43</sup>. W tekście można znaleźć wypowiedzi ujęte w cudzysłów: „Rankiem 11 sierpnia 1944 roku, opowiada Jo, wchodząc do mieszkania z kilkoma marchewkami i dwoma czy trzema liśćmi kapusty, widzę, że mieszkanie jest puste.”<sup>44</sup>, a tuż obok: „W mieszkaniu, opowiada Jo, zapadła nagle cisza”<sup>45</sup>. Ta niespójność czasowa, zostaje pogłębiona przez fragmenty wybiegające w przyszłość, objaśniające wydarzenia, o których mały Jo nie mógł mieć pojęcia. To „oddalanie się” i „przybliżanie” do samego siebie, uobecnianie, a zaraz potem chowanie się za plecami „Innego”, staje się zabiegiem zrozumiałym dopiero w rozdziale poświęconym wydarzeniom z Auschwitz, kiedy w tekście wyraźnie dominuje narracja pierwszoosobowa, a autor nie kryje swojej obecności i ujawnia poniekąd gest „powtarzania”, odgrywania doświadczenia „jeszcze raz”. Wydaje się więc, że mówienie o wydarzeniach najbardziej traumatycznych, najgłębiej zakorzenionych w nieświadomości, musi być przekazane „osobiście”, nie zaś za pośrednictwem „Innego”: „Widzę moją wychudzoną i chorą matkę w getcie, która mówi przed śmiercią: » Marzę o tym, by moje dzieci usiadły przy stole i bym mogła je nakarmić! «. Widzę mojego umierającego ojca, który ciągle wierzy w boską sprawiedliwość i mojego małego braciszka wdrapującego się na ciężarówkę. I wujka, który mnie błaga: »Spróbuj przeżyć!« Ile to wszystko trwało? Nie jestem w stanie tego powiedzieć”<sup>46</sup>. Dystans między „ja” i „Innym” jest zatem chwilami bardzo duży, innym razem następuje całkowite zespolenie, tak, że nie sposób odróżnić, kto za kogo mówi. Warto w tym kontekście zauważyć, że newralgiczny fragment historii Jo – pobyt w Auschwitz, pojawia się w tekście kilkakrotnie, prezentowane w różny sposób i z różnych perspektyw. To ciekawe powtarzanie jest w istocie „odkształcaniem” – od lapidarnego napisu na okładce, poprzez rzeczowe wyjaśnienie historii Jo w przedmowie i, bardzo szczegółową relację w pierwszym rozdziale, aż po ostateczne zawieszenie głosu tuż przed momentem „kulminacyjnym”, który zostaje zastąpiony cytatem z tekstu Eliego (Elieazara) Wiesela *Wszystkie rzeki płyną do morza*: „Komory gazowe, lepiej byłoby gdyby pozostały zamknięte przed wścibskimi spojrzeniami. I przed wyobraźnią. Nigdy nie dowiemy się, co działo się za stalowymi drzwiami”<sup>47</sup>. Podobny gest powtórzenia dotyczy wielokrotnie pojawiającego się w tekście zdania „Musisz przeżyć”, które raz wypowiedziane stało się dla Jo zobowiązaniem, ciężącym niczym obietnica złożona umarłym.

<sup>43</sup> Tamże, s. 105.

<sup>44</sup> Tamże, s. 94.

<sup>45</sup> Tamże, s. 85.

<sup>46</sup> Tamże, s. 22.

<sup>47</sup> Tamże, s. 129.



Mimo wprowadzenia w teksty bohatera dziecka<sup>48</sup>, J. Wajsblat nie zdecydował się na przejście dziecięcej perspektywy, która uprawniałaby przemilczenia, luki w pamięci, a wręcz czyniła przez to tekst wiarygodniejszym. Przeciwnie, celem Jo było „powiedzenie wszystkiego”, z czego wyniknęła konieczność nieustannych odniesień do rzeczywistości historycznej, a przez to wprowadzania dat, miejsc, nazwisk, a nawet historii spoza getta, spoza rzeczywistości małego Jo. A zatem J. Wajsblat wcale nie wraca, nie odtwarza swojego dzieciństwa, nie przeżywa „raz jeszcze” wojny, ale patrzy na nią z dystansu, tak, jakby patrzył na „jakiegoś” chłopca, w „jakimś” getcie, jakby pisał „biografię samego siebie”, w której tylko czasem, targany niepokojami pamięci, musi się ujawnić. „Mnie się wydaje – mówi Michał Głowiński. – że my krzywdzimy wydarzenie nie dlatego, że mamy luki w pamięci, ale dlatego, że chcemy je zapełniać. Że staramy się zbudować logiczną fabułę, że dostosowujemy historię, którą znamy do pewnych wzorców. Zachowanie luk, przy świadomości, że są to luki, to podstawowa sprawa uczciwości pisarskiej”<sup>49</sup>. J. Wajsblat przyjmuje zupełnie inną perspektywę – nie mówi „nie wiem”, bo to, czego rzeczywiście „wiedzieć nie mógł” uzupełnia. Nie pozwala sobie na pozostawienie niedopowiedzeń, które mogłyby podważyć jego świadectwo. Takie działanie ma dwojakie podłoże. Z jednej strony autonarracja pozwala na samoidentyfikację, scalenie się po katastrofie<sup>50</sup> i, co najważniejsze, przywrócenie samemu sobie pamięci pełnej, bez luk i niedopowiedzeń. Z drugiej strony, z pewnością J. Wajsblat nie jest w stanie uporać się z panicznym strachem przed „poddawaniem w wątpliwość”, a niepamięć mogłaby go na takie oskarżenie potencjalnie narazić. Dlatego właśnie autor szuka świadków, źródeł, dlatego przytacza nazwiska, daty, a nawet fragmenty piosenek – wszystkiego to ma czynić jego relację bardziej autentyczną. Jednocześnie autor powstrzymuje się przed rozbudowanymi refleksjami o otaczającej go rzeczywistości, często unika osobistych komentarzy z obawy przed zaburzeniem porządku tekstu, wyjściem poza ramy dokumentu. W dochodzeniu do prawdy i ciągłym odtwarzaniem J. Wajsblat poszedł jeszcze dalej – jeździ z młodzieżą do Oświęcimia, gdzie staje na gruzach krematorium i znów „odgrywa”. Wreszcie pokazuje swoje pasiaście spodnie z obozu, w telewizji wyciąga z torby cegłę z Auschwitz – „oto prawdziwe dowody” wydaje się mówić, gdy na kilka sekund w studio zapada przejmująca cisza<sup>51</sup>. Wydaje się, że ta ciągła potrzeba udowadniania nie jest jednak gestem skierowanym tylko do tych, którzy słuchają, ale także, a może nawet i przede wszystkim do tego, który opowiada i który sam nie może uwierzyć w to, co stało się w 1944 r.

Problem dychotomii między „dokumentem” a „fikcją” jest kluczowy dla refleksji o literaturze Holocaustu, którą w dużej mierze stanowią teksty o charakterze autobiograficznym. Nie chodzi jednak o rozdzielenie tego, co rzeczywiście miało miejsce od tego, co wyobrażone, ale raczej o próbę nakreślenia relacji między „prawdą” a „zmyśleniem” i jej przełożenia na kształt tekstu. Przypadek J. Wajsblata na tle świadectw po Shoah jest szczególnie, ponieważ sytuuje się na granicy biografii i autobiografii. Chęć uwiarygodnienia własnej historii doprowadziła do sytuacji, w której autor próbuje „wyczołgać się” z tekstu, nadać mu charakter dokumentu nie osobistego, ale „obiektywnego”. To strategia odwrotna niż w większości świadectw, których autorzy właśnie swoją obecnością w tekście i silnie zawiązanym paktem autobiograficznym poświadczają „prawdziwość” opowiedzianej historii. W przypadku *Nieprzewidzianego świadka* można mówić zatem o (auto)biografii – tekście pisanym „o sobie”, ale z zewnętrznego punktu

<sup>48</sup> Opowieść o wojnie izraelskiej i pobycie w Paryżu stanowi zaledwie niewielką część zasadniczego tekstu.

<sup>49</sup> A. Ubertowska, dz. cyt., s. 170.

<sup>50</sup> Tamże, s. 154.

<sup>51</sup> *Le témoin imprévu. L'homme qui ressortit de la chambre à gaz*, <http://souvenez-vous.skynetblogs.be/index-1.html>, 1.12.2012 r.

widzenia, z zachowaniem dystansu. Fakt, że historia cudem ocalonego chłopca jest opowiedziana niejako przez „Innego” przywołuje lejeune’owską definicję biografii, która może być historią opowiadaną przez kogoś komuś innemu, „kto słuchaniem pomaga mu zorientować się we własnym życiu”<sup>52</sup>. W przypadku J. Wajsbłata to on jest jednocześnie opowiadającym i słuchającym, a jego opowieść jest chwilami osobistym wyznaniem, które chwilę potem zmienia się w chłodną, rzeczową „biografię samego siebie”. Ta specyficzna strategia narracyjna i silne wrażenie rozdwojenia, zdają się odzwierciedlać podwójne życie J. Wajsbłata, które trwało pięćdziesiąt lat. W tym czasie był on przecież „dwierema osobami” – szczęśliwym mężem i ojcem oraz ocalonym z komory gazowej.

## BIBLIOGRAFIA

- Buryła S., Milisak A., *Ślady obecności*, Universitas, Kraków 2010.  
Czerwińska M., *Autobiograficzny trójką: świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.  
Czerwińska M., *Autobiografia*, Gdańsk 2010.  
Domańska E., *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych. Antologia przekładów*, Poznań 2006.  
Engelking B., *Zagłada i pamięć*, Warszawa 2001.  
Gazda G., Tynecka-Makowska S. (red.), *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, Kraków 2006.  
Kowalska-Leder J., *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, Wrocław 2009.  
Lejeune P., *Wariacje na temat pewnego paktu. O Autobiografii*, Kraków 2007.  
Levi P., *Czy to jest człowiek*, Warszawa 1996.  
Majewski T., Zaidler - Janiszewska A., *Pamięć Shoah. Kulturowe reprezentacje i praktyki upamiętnienia*, Łódź 2009.  
Ubertowska A., *Świadectwo, trauma, głos*, Kraków 2007.  
Wajsbłat J., Lambert G., *Le témoin imprévu*, Paris 2001.

## NETOGRAFIA

- Entretien avec Joseph Wajsbłat, déporté survivant d'Auschwitz*, [www.itinerairesdecitoyennete.org/journees/27\\_jan/documents/wajsblat.pdf](http://www.itinerairesdecitoyennete.org/journees/27_jan/documents/wajsblat.pdf), 01.12.2012.  
*Le témoin imprévu. L'homme qui ressortit de la chambre à gaz* [www.souvenez-vous.skynetblogs.be](http://www.souvenez-vous.skynetblogs.be), 01.12.2012.  
*Rencontre avec Jo Wajsbłat le 3/12/2008*, [www.concoursdelaresistance.over-blog.com](http://www.concoursdelaresistance.over-blog.com), 01.12.2012.  
*Auschwitz-Birkenau. Jo, quinze ans, le survivant de la chambre à gaz à Auschwitz*, [www.lesamiesdelaresistance.fr/lien17-wajsblat.pdf](http://www.lesamiesdelaresistance.fr/lien17-wajsblat.pdf), 01.12.2012.  
I. Kowalczyk, *Estetyzowanie Holocaustu?*, [www.obieg.pl/artmix/4139](http://www.obieg.pl/artmix/4139), 01.12.2012.

## STRESZCZENIE

Jo Wajsbłat, więzień Auschwitz-Birkenau, w wieku 15 lat został uratowany z komory gazowej. Cudownie ocalony przez ponad 50 lat nie opowiedział nikomu swojej traumatycznej historii. Dopiero po tak długim okresie czasu zdecydował się dać świadectwo i we współpracy z dziennikarzem Gillesem Lambertem napisał autobiografię *Nieprzewidziany świadek (Le témoin imprévu)*. Po pół wieku milczenia było to zadanie niezwykle trudne z uwagi na luki w pamięci, wątpliwości, a przede wszystkim konieczność powrotu do bolesnych wspomnień. Konstrukcja tekstu różni się od większości znanych świadectw po Shoah, ponieważ autor zastosował głównie narrację trzecioosobową, rzadko spotykaną w dokumentach osobistych. Chwył ten sprawia, że tę autobiografię można określić jako „biografię samego siebie”, w której Wajsbłat opowiada swoją historię głosem „Innego”. Jest to szczególnie sposób zmierzenia się z własną historią i jednocześnie próba uwiarygodnienia „niewiarygodnej” historii.

**Słowa kluczowe:** Holocaust, Wajsbłat, autobiografia, świadectwo, trauma

<sup>52</sup> P. Lejeune, dz. cyt., s 182.

## SURVIVE, REMEMBER, NARRATE – JO WAJSBLAT’S (AUTO)BIOGRAPHY

### Summary

Jo Wasblat, a prisoner of Auschwitz-Birkenau, was 15 when he was rescued from the gas chambers. Saved by a miracle, he didn't speak about his traumatic history for the next 50 years. After this long period he decided to give testimony, and wrote an autobiographical account *Unexpected witness (Le témoin imprévu)* in collaboration with Gilles Lambert, a journalist. After five decades of silence, writing was a very tough task due to gaps in memory, distrust and, most of all, the necessity to return to painful memories. This process of re-working his trauma has a profound influence on the text. Its construction is far different from most Shoah testimonies because it uses mostly third-person narrative, rare in personal documents. This specific perspective allows us to call this text an (auto)biography – a biography of “myself” where Wajsblat tells a story about himself using a voice of the “Other”. In this specific way the author faces his own history and tries to make the “unbelievable” story believable.

**Key words:** Holocaust, Wajsblat, autobiography, testimony, trauma